

Jakie Zrzeszenie? Kilka refleksji o otwartości

Gdy pytamy się o otwartość społeczności zrzeszonej, gdy pytamy się o otwartość samego Zrzeszenia, to sprawa na pozór wydaje się prosta. Wszystko zaczyna się komplikować, gdy zaczniemy analizować o jakąż to otwartość chodzi. Wyróżnić tu możemy bowiem parę zasadniczych sfer owej otwartości: po pierwsze czy Zrzeszenie powinno być organizacją masową czy elitarną, po drugie czy zrzeszeniowe wartości mogą realizować ludzie różnych poglądach politycznych, czy wreszcie, czy Zrzeszenie powinno być tylko etniczną organizacją Kaszubów

Patrząc na historię i kolejne uchwały programowe możemy uznać, że Zrzeszenie z założenia jest organizacją otwartą. Zawsze to podkreślano i w pewnym sensie nawet tym się chwalało. W latach PRL w ZK-P działali tak ludzie PZPR jak i opozycjoniści, tak Kaszubi jak i Pomorzanie rodem z Wileńszczyzny, tak profesorowie jak, i robotnicy, czy chłopi. I w dużej mierze ten wewnętrzzrzeszeniowy pluralizm został do dziś. Wpływa na to w dużej mierze struktura naszej organizacji. W poszczególnych oddziałach realizują się różne grupy ludzi i tak są oddziały bardziej lub mniej inteligentne, bardziej lub mniej zaangażowane politycznie czy w końcu kaszubskie i niekaszubskie. Nie wyklucza to bynajmniej różnorodności w obrębie poszczególnych oddziałów, zwłaszcza tych największych. Nie mniej wyraźnie widać, że to na poziomie oddziałów jest ten najcenniejszy rdzeń różnorodności Zrzeszenia. Warto się więc krótko zastanowić się nad każdą z tych trzech, sfer: otwartością społeczną, polityczną oraz etniczno-regionalną.

W grudniowym numerze Pomeranii Prezes Artur Jabłoński wznowił dyskusje na temat ograniczenia formuły Zrzeszenia do organizacji etnicznej Kaszubów. Padają w niej od wielu lat podobne argumenty: Kaszubów jest zbyt mało, by zajmować się problemami całego Pomorza; społeczność kaszubska broniąca swojej tożsamości nie może jeszcze poświęcać się na rzecz Kociewiaków czy Borowiaków; zaś pomorskość Zrzeszenia to w dużej mierze fikcja. Trudno jednak nie zauważyć, że w tej argumentacji jest o wiele więcej emocji niż konkretów. Wielu kaszubskich działaczy popada w stan który można nazwać richtigkaszebizmem. Pozostając na wysokim poziomie ogólności recenzują konkretne działania pod kątem tego na ile są one kaszubskie. Przy czym owa kaszubskość jest mocno specyficzna. By coś bowiem za takie można uznać, musi się cechować odpowiednim natężeniem kaszubskich symboli.

Doprowadza to do stanu, że kaszubskość różnych przedsięwzięć można by przeliczyć na ilość flag, sztandarów długość oraz ilość wypowiedzi bolejących nad stanem kaszubszczyzny, wygłoszonych naturalnie w rodnej mowie. Samo w sobie być może nie było by to czymś negatywnym, gdyby nie towarzyszyło temu utyskiwanie na wszystko, gdzie owa „namacalność” kaszubszczyzny nie jest na równie wysokim poziomie. Idąc zaś dalej, epitetem „antykaszubski” obdarzane jest każde działanie, które... nie jest kaszubskie. Kto nie działa na rzecz Kaszub ten im szkodzi!

Nie trzeba chyba pisać jak w takiej logice wygląda kwestia pomorskich działań Zrzeszenia. Mogą być co najwyżej tolerowane, o ile nie zaangażują witalnych sił społeczności kaszubskiej... Trzeba pamiętać, że pozostajemy tu ciągle w sferze odczuć, a nie konkretnej działalności. Zatem Zrzeszenie pomorskie, czynnie zaangażowane poza Kaszubami w tej perspektywie przestaje być kaszubskim. Przy takiej definicji kaszubskich działań, dziś Kaszubi są wręcz pozbawieni należytej reprezentacji, a ich problemy są zanedbywane. Krótko mówiąc, że Zrzeszenie się nie sprawdza w swojej roli reprezentanta kaszubskich interesów...

Jednak z perspektywy osoby związanej z pozakaszubskimi strukturami Zrzeszenia trudno nie poddać w wątpliwość tej argumentacji. Trudno przecież zaprzeczyć, że dla świata, a przynajmniej dla jego pomorskiej części ZK-P to organizacją czysto kaszubską. Zrzeszenie praktycznie zajmuje się głównie sprawami kaszubskimi i formalnie zostało uznane przez Państwo Polskie za oficjalnego reprezentanta społeczności kaszubskiej. Na około siedemdziesiąt czynnie działających oddziałów tylko dwanaście jest spoza Kaszub. Na ponad cztery tysiące faktycznych członków całej organizacji, niekaszubskie oddziały skupiają tylko około 300 osób. Nie dość tego mimo kociewskości czy borowiackości w nazwie, oddziały te czynnie angażują się w akcje czysto kaszubskie, jak kolejne Zjazdy Kaszubów, wręcz można je określić jako ambasady kaszubskie na środkowym i południowym Pomorzu. A niestety społeczność kaszubska najlepszej prasy w innych rejonach Pomorza nie ma... Z drugiej strony trudno powiedzieć, by kaszubskie struktury Zrzeszenia zajmowały się sprawami Kociewia czy Krajny. Na pewno nie robi tego przeważająca większość działaczy ZK-P. Argument o zaangażowaniu „witalnych sił kaszubskich” w niekaszubskie działania łatwo obalić z chwilą zejścia do poziomu analizy konkretnych działań. Całe zaangażowanie Naszej Organizacji w sprawy Kociewia czy Krajny jest praktycznie tylko i wyłącznie efektem działań tamtejszych struktur, a więc z kaszubskiego punktu widzenia pewną wartością dodaną dla całej organizacji.

Nie można jednak powiedzieć, że Zrzeszenie powinno być pomorsko-kaszubskie dlatego, bo Kaszubi zyskują dzięki temu wsparcie nie-Kaszubów dla swoich partykularnych interesów. Taka perspektywa jest bez wątpienia innego rodzaju próbą zawłaszczenia Zrzeszenia. Dodatkowo takie traktowanie tego problemu powoduje, że nie-Kaszubi stają się członkami drugiej kategorii. Społecznością którą się porostu ignoruje na ogólnozrzeszeniowych uroczystościach, tak faktem pokazywania Naszej Organizacji jako tylko kaszubskiej, jak i zupełną beztroską w sferze komunikacji. Ileż to padało próśb o tłumaczenia kaszubskich wypowiedzi w trakcie Zjazdów Delegatów, czy zwykłych wystąpień. Wywalczywszy dla kaszubskiego status języka regionalnego całkowicie zapomniano o fakcie, iż tym samym uznano, że dla osób tylko polskojęzycznych staje się on językiem obcym. I abstrahując od wymogów zwykłej kultury nie zwraca się uwagi na fakt, o czym też często zapominają działacze nawiązujący do budowy Zrzeszenia Kaszubskiego, że Kociewiaczy, Borowiacy są takimi samymi członkami zrzeszeniowej rodziny jak Kaszubi. Przecież jest ono Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim nie tylko z nazwy ale i z założenia. Jest to urzeczywistnienie pewnej idei wspólnoty pomorskiej nakreślonej przez Lecha Bądkowskiego. Idei w której Kaszubi, stanowiący tylko ¼ mieszkańców obecnego województwa pomorskiego (a jeszcze mniejszą część całego Pomorza Nadwiślańskiego), mogą w sposób skuteczny realizować swoje interesy we współpracy z innymi społecznościami Pomorza. A te społeczności, jak choćby Kociewiaczy mogą analogicznie rozwiązywać stojące przed nimi problemy we współpracy z Kaszubami.

Do dziś aktualne jest spostrzeżenie księdza Sychty, że większość podziałów pomorskich społeczności jest bardzo powierzchownych. Tak naprawdę różni nas tylko język, choć i z tym bywa różnie. Stąd i większość interesów mamy wspólnych. Zaś obecna formuła Zrzeszenia umożliwia zdobycie szerszego poparcia także dla problemów specyficznych dla każdej z tych społeczności. Pewnym unaocznieniem tego jest zainicjowane przez środowisko Zrzeszeniowe obchodzenie najpierw roku kociewskiego, potem kaszubskiego a obecnie roku Powiśla. Jakie zagrożenia natomiast niesie formuła organizacji etnicznej, to można się odwołać do nieodległych przykładów ze Śląska. To, że wywalczono status języka regionalnego dla kaszubskiego, wprowadzono go do szkół oraz zapewniono międzynarodową ochronę prawną dla kultury kaszubskiej jest imponującym osiągnięciem w porównaniu do tego co wywalczyli Ślązacy. A z formalnego punktu widzenia obie społeczności w 1989 roku startowały z tego samego miejsca. Czy wręcz Ślązacy byli w lepszej sytuacji mając ogromny wpływ na administrację swojego terenu i decyzje polityczne zapadające w Warszawie. Nawet porównując dane ze spisu powszechnego widać ogromny potencjał społeczności Górnego

Śląska. Bez wątplenia jedną z przyczyn dla których obie społeczności dziś tak wiele dzieli są formy działania, jakimi chciały osiągnąć swoje cele. Już na początku lat dziewięćdziesiątych badacze ostrzegali, iż zamknięta dla osób z zewnątrz formuła Związku Górnośląskiego i Ruchu Autonomii Śląska są ślepą uliczką ograniczającą możliwości społeczności śląskiej. A patrząc choćby tylko od strony skuteczności politycznej zwróćmy uwagę ilu członków Zrzeszenia jest w obecnym sejmiku wojewódzkim. Poza Kaszubami są nimi m. in. wszyscy trzej przedstawiciele Kociewia. Skuteczność praktycznych działań społeczności zrzeszeniowej jest w prostej linii wypadkową jej otwartej formuły.

Gdy padają więc nawoływania o budowę Zrzeszenia Kaszubskiego, to rodzi się pytanie czemu to ma służyć. Trudno bowiem sobie wyobrazić by formuła organizacji etnicznej była merytorycznie skuteczniejsza. Organizacja zamknięta, ograniczająca się do etniczności w sposób naturalny będzie zmierzać do samoizolacji. Najpewniej przy tym co raz bardziej przechodzić będzie z działań merytorycznych na ideologiczne. Obrastać będzie w ową powyżej opisywaną „richtigkaszebiznę”, a więc więcej flag, symboli, pochodów i mów. Ideowe spory coraz bardziej będą utrudniać zawieranie kompromisów niezbędnych do realizacji wytyczonych celów. Trudno spekulować co do akceptacji przez społeczność kaszubską takiej organizacji. Natomiast na pewno będzie to skutkowało coraz większą izolacją wszystkich pomorskich społeczności autochtonicznych. Nie mówiąc już o takiej kwestii formalnej, że jak ktoś chce tworzyć Zrzeszenie Kaszubskie, to nie ma gwarancji, iż będzie to jednocześnie koniec Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Czyli, że mówimy tutaj o groźbie rozłamów wśród samej społeczności kaszubskiej.

Pytając o to czy Zrzeszenie powinno być w tej sferze organizacją otwartą odpowiedzieć należy, że tak. Nie grozi to wcale, wbrew czarnym prognozom niektórych działaczy z Kaszub, zagubieniem zrzeszeniowej tradycji czy rozmyciem kaszubskiej tożsamości. ZK-P jest i pozostanie głównie reprezentantem Kaszubów - taka jest logika jego działania wypływająca z tradycji, statutu oraz działań jakie są w Zrzeszeniu podejmowane. Otwartość na wszystkich mieszkańców Pomorza, tak autochtonów z innych jego części, jak i „nowych Pomorzan” rodem z Wileńszczyzny, czy centralnej Polski nie może zagrozić kaszubskiemu fundamentowi zrzeszonych. Silne środkowo- i południowopomorskie, niekaszubskie oddziały wzmacniają Zrzeszenie pod każdym względem. Umożliwiają bowiem wewnętrzny dialog w najistotniejszych kwestiach, gwarantując ów tradycyjny zrzeszeniowy pluralizm i merytoryczną dyskusję.

Tu dotykamy kolejnej sfery owej otwartości, a mianowicie zagadnienie elitarności Zrzeszenia. Dla jakich grup społecznych jest on trakcyjny? Jakie są w nim reprezentowane?

Na te pytania na pewno w dużej mierze odpowie dobiegające właśnie końca badanie Zrzeszenia. Natomiast dziś już możemy pokusić się o refleksje nad tym czy ZK-P jest organizacją masową. Na listach mamy ponad pięć tysięcy członków, w praktyce najpewniej kilkuset mniej. Te liczby robią wrażenie, jednak czy przesądzają o masowości? Czy może raczej mamy tutaj do czynienia z kilkusetosobową elitarną grupą, która organizuje działalność całej kilkuset tysięcznej społeczności, zaś owe klika tysięcy członków jest tylko przejawem ich skuteczności? Analizując obecne działania i formy aktywności wewnątrz organizacji można chyba stwierdzić, że Zrzeszenie jest organizacją elitarną. Gdy popatrzymy na składy kolejnych zarządów głównych na osoby kolejnych prezesów Zrzeszenia, to trudno nie zauważyć, że są to głównie reprezentanci inteligentnych elit Pomorza. Gdy zejdziemy szczebel niżej do oddziałów, to tu mamy już większą różnorodność w sferze wykształcenia, jednak praktycznie wszyscy terenowi działacze Zrzeszenia są osobami publicznymi, wyróżniającymi się jak nie ze względu na wykształcenie czy zawód, to choćby z racji pełnionych funkcji czy osobistego autorytetu. Gdy więc Zrzeszenie jako, jawi się jako organizacja elitarna, ale otwarta na wszystkie osoby bez względu na pochodzenie czy wykształcenie, to na poziomie oddziałów wygląda to już nieco inaczej. Są oddziały typowo „wiejskie”, w której działają wszyscy aktywniejsi mieszkańcy bez względu na zawód i pochodzenie, ale nierzadko też fakt, że w danym oddziale działają osoby z kręgów samorządowej władzy, odstrasza „zwykłych ludzi”. Często właśnie wśród młodych osób można zauważyć dużą rezerwę do angażowania się w taką strukturę. A nawet jak z jakichś przyczyn formalnie wstąpią do ZK-P, to czują się w nim po prostu obco. Niewiele oddziałów ma takie szczęście jak Wielki Buczek, gdzie przy jednym stole profesor uniwersytecki, rolnik, emeryt i uczeń bez żadnych problemów razem pracują na rzecz Zrzeszenia. Być może zagadnienie uatrakcyjnienia oferty zrzeszeniowej dla różnych, potencjalnie zainteresowanych w danej miejscowości, grup, jest jednym z ważniejszych wyzwań jakie przed nami stoją. Organizacje tak pluralistyczną i wewnętrznie bogatą na pewno stać na to, by skupić w swoich szeregach wszystkich zainteresowanych regionalizmem, bez względu na ich wykształcenie, czy wiek. Zaznaczyć trzeba także że ZK-P łączy na pewno mieszkańców miast i wsi. Praktycznie nie ma żadnych tarć na linii miasto - wieś, co stanowi istną zaletę umożliwiającą zresztą wielką działalność edukacyjną Zrzeszenia. Bo w tej samej organizacji są ludzie którzy mogą tą wiedzę przekazywać, jak i ci którzy jej potrzebują.

Na zakończenie krótko należy wspomnieć o trzeciej sferze- politycznej. Projekt partii regionalnej, czy zaangażowanie Zrzeszenia w ostatnią kampanię prezydencką wskazuje na silne związki ZK-P z polityką. A przecież na sztandarach jest wypisana apolityczność

Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Apolityczność to jednak nie bierność choć błędem było poparcie Donalda Tuska, tak jak błędem są próby tworzenia na bazie Zrzeszenia jakichkolwiek partii politycznych. W skali całego ZK-P powinna ona wynikać raczej z faktu grupowania w swoich szeregach ludzi o różnych poglądach czy różnych opcji politycznych, niż być efektem braku zainteresowań politycznych jego członków. Należy dbać o tą linię i ucinać wszelkie próby rozliczania kogokolwiek w obrębie Zrzeszenia się z uczestnictwa w tej czy innej inicjatywie politycznej. Rzecz jasna o ile nie zachodzą tu działania sprzeczne za statutem ZK-P. Fundamentem oceny politycznego zaangażowania naszych członków powinny być ich zachowania w konkretnych, ważnych dla nas sprawach. Nigdy nie może nią być jednak przynależność do takiej czy innej legalnie działającej partii. Celem działań Zrzeszenia jest przecież budowa społeczeństwa obywatelskiego i aktywizacja społeczna Pomorzan. Nie bójmy się tu więc różnorodności. Bo to fundament naszej siły.

Czy społeczność Zrzeszenia jest społecznością otwartą? Na pewno chce być i nią bywa. Na pewno też musi nią być, jeśli chce obchodzić kolejne okrągłe rocznice działalności. Nie można ograniczać się tylko do Kaszubów, studentów, profesorów czy hafciarek. Jeżeli Zrzeszenie chce być dalej sobą i chce być skuteczne, to musi być nim miejsce dla wszystkich chcących działać w jego duchu. Bez względu na to czy jest Kociewiakiem, Kaszubem czy też „nowym Pomorzaniem”. Jeżeli bliskie mu są sprawy Pomorza, to właśnie ZK-P powinno być miejscem, gdzie mógłby na ich rzecz działać.